

„Kłaki w kawie” – Magdalena Jaźwińska

Fragment udostępniony za zgodą autorki i wydawnictwa
w celach edukacyjnych.

Uprzejmie prosimy o udostępnianie w tej formie, bez zmian.



Fundacja „Tymczasem u Magdy”

Kliknij tu lub
zeskanuj kod QR
do zakupu książki



5. Sztuka godnego umierania, akt pierwszy

Kwestie etyczne i moralne od zarania dziejów były obiektami sporów światopoglądowych. Nie da się więc uniknąć dyskusji o zagadnieniach etycznych, szczególnie tych, które dotyczą tematu eutanazji zwierząt, w całym ratowniczym dyskursie. Już samo użycie określeń „eutanazja” i „ratowniczy” obok siebie może wzbudzać wątpliwości, ale czasami należy wybrać mniejsze złoto. Szczególnie, że my sami, jako ludzie, przyczyniliśmy się do liczebności bezdomnych psów oraz kotów – i teraz płacimy za to cenę, zmuszeni do podejmowania trudnych decyzji. To właśnie na kotach głównie się skupimy, bo z nimi mam do czynienia najwięcej i najczęściej jestem świadkiem ich cierpienia z powodu ludzkiej ignorancji. Warto jednak pamiętać, że kastracja aborcyjna oraz usypianie ślepych miotów, czyli metody ograniczania bezdomności zgodne z prawem i etyką lekarską, dotyczą wszystkich zwierząt domowych.

Wszystkie koty, które żyją w naszych domach, mieszkaniach, na podwórkach, przy garażach na ulicach, w śmietnikach, na działkach i w parkach, to koty domowe. *Felis catus*. Udomowiliśmy ten gatunek około dziesięciu tysięcy lat temu i w międzyczasie dokonaliśmy dziesięciu tysięcy zaniedbań, które doprowadziły do tego, że w samej Polsce mamy obecnie około miliona bezdomnych kotów. Nie „wolno żyjących”, nie „dzikich”, bezdomnych. Każdy kot domowy, obojętnie, czy rasowy, czy dachowiec (mylnie nazywany europejskim – kot europejski to odrębna rasa, mająca wzorzec i wymagająca rodowodu), powinien mieszkać w domu i nie być wypuszczany samopas, a już na pewno nie zasługuje na to, by walczyć o przetrwanie na tej pożałuj, Boże, wolności, zdany na skrajne warunki pogodowe i losową dostępność jedzenia. Bezdomne koty żyją średnio około dwóch lat. Dwóch lat! Dobrze pielęgnowany, zdrowy kot w warunkach domowych potrafi przeżyć ich kilkanaście, czasem nawet dobić do pełnoletności, albo i do dwudziestki. Aż 90% kociąt urodzonych w bezdomności dożywa ledwo do trzeciego miesiąca. Koty giną codziennie pod kołami samochodów, w walkach z innymi zwierzętami, w wyniku chorób, przez trudne warunki pogodowe, głód albo w wyniku bezpośredniego działania człowieka.

Wiem to wszystko, bo ostatnio gościłam u siebie koteczkę, Violettę Villas, która miała szczęście – przez śrut z wiatróvky nie straciła życia, a jedynie oko i ucho. Wiem to, bo Donatella Versucze mogła bezpiecznie odejść w moich ramionach z tego świata, ale gdyby nie została znaleziona rok wcześniej, nowotwór zabijałby ją pomału i bardzo boleśnie. Wiem to, bo Kalahari, która była u mnie tylko przez tydzień, umierała już od dłuższego czasu przez

niewydolne nerki, więc gdy organizm przestał reagować na leczenie, pozwoliliśmy jej odejść. A ile takich zwierząt umiera samotnie, gdzieś w krzakach, po życiu pełnym trudów i cierpienia? Cała reszta.

Obok wysokiej umieralności bezdomnych kotów z przyczyn innych niż starość ogromnym problemem jest także tempo, w jakim koty się rozmnażają. Jedna kotka może mieć aż trzy mioty kociąt w ciągu roku, a w pierwszą ciążę może zajść, mając raptem kilka miesięcy – więc jeśli założymy, że swój pierwszy miot urodziła w marcu albo kwietniu, to jeszcze w tym samym roku samice z rzeczonego miotu mogą mieć swoje potomstwo. Matematykę pozostawiam wam.

Odrębnym tematem jest też dramatyczny wpływ kota domowego na ekosystem, do którego, jako gatunek inwazyjny i obcy, sam nie należy. Koty przyczyniają się do śmierci około sześciuset milionów małych ssaków i stu czterdziestu milionów ptaków rocznie, i to w samej Polsce. Większość tych śmierci nie jest powodowana głodem, bo koty wychodzące albo dokarmiane, ale utrzymywane w bezdomności, nadal polują, tyle że dla samego zaspokojenia instynktu łowieckiego. Wiele gatunków zwierząt wymarło przez destrukcyjny wpływ kota na faunę, co doprowadziło do tego, że w niektórych krajach koty traktowane są jak szkodniki i tępione w podobny sposób jak u nas myszy i szczury.

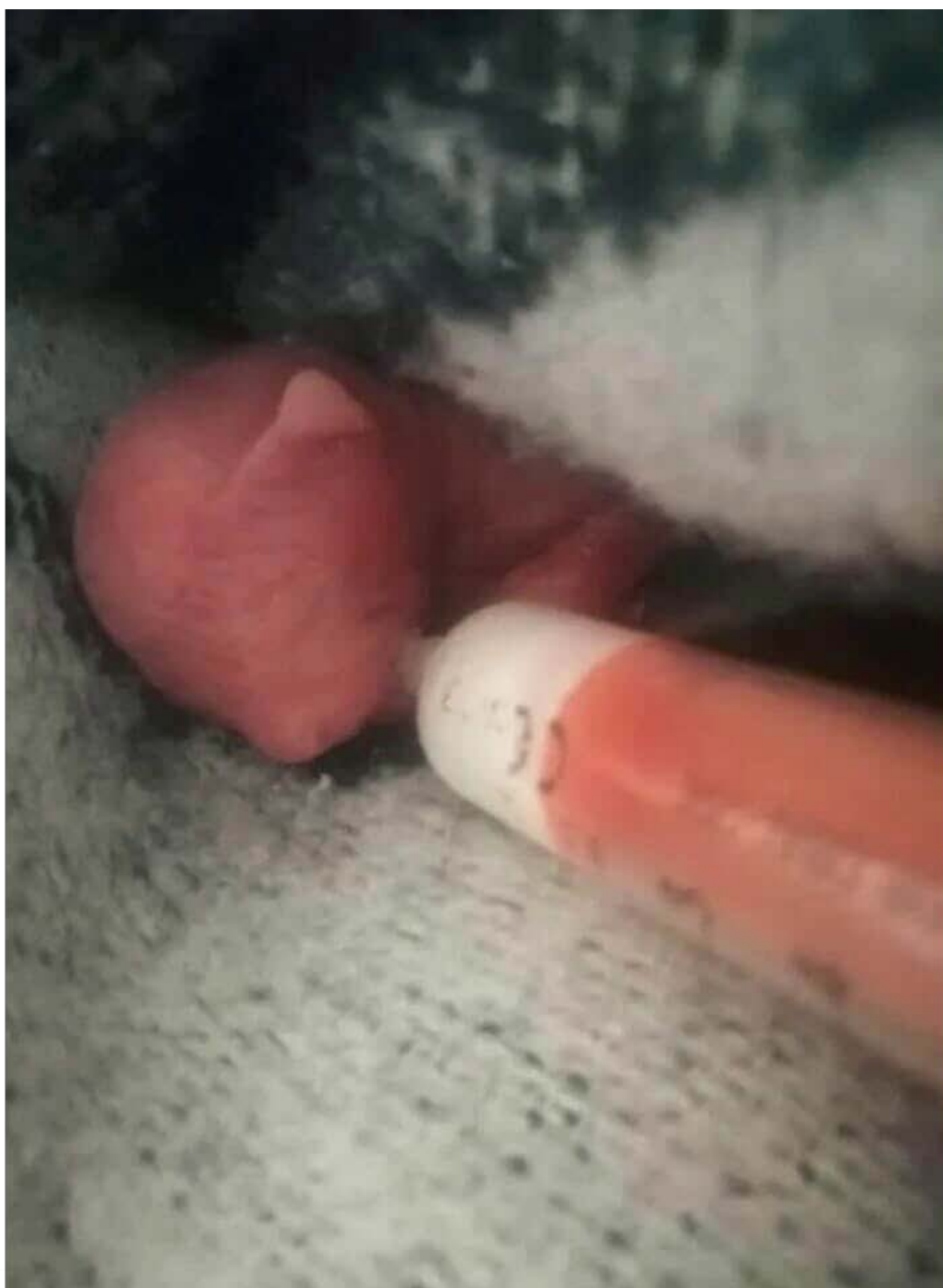
Ale wróćmy do najważniejszej dla nas informacji: milion bezdomnych kotów w samej Polsce. Średnio po sześćdziesiąt dwa tysiące pięćset kotów na województwo. I chcecie mi powiedzieć, że jakimś cudem damy radę to wszystko ogarnąć dzięki czystym intencjom, szlachetnym sercom i bezkresnej mocy udostępnień na Facebooku? No ja nie wiem, jakoś do tej pory nie szło nam zbyt zajebiście.

Dlatego właśnie nie jestem w stanie zrozumieć działaczy w środowisku prozwierzęcym, którzy z uporem maniaka przemycają ideologię pro-life do świata zwierząt. Życie płodów i nowo narodzonych kotów jest dla nich cenniejsze niż życie funkcjonujących, świadomych osobników. Skoro o demokracji uczy się nas, że każdy jeden głos ma znaczenie, możemy dość szybko dojść do wniosku, że decyzja na temat każdego jednego kota również ma znaczenie. Koci osesek, którego zgodnie z prawem można uśpić, zabiera zasoby (a przede wszystkim jeden najważniejszy zasób: miejsce w schronisku, fundacji czy domu tymczasowym) tym starszym kociętom i dorosłym kotom, które nie podlegają prawu do eutanazji bez wskazań medycznych. O życie kociego oseska się walczy, bo jest puchaty i słodki, nie to co ropucha, pajak czy świnka, której fragmenty ci sami piewcy „prawa do życia” z takim apetytem spożywają co niedzielę po mszy.

„Kłaki w kawie” – Magdalena Jaźwińska

Fragment udostępniony za zgodą autorki i wydawnictwa w celach edukacyjnych.

Uprzejmie prosimy o udostępnianie w tejże formie, bez zmian.



Zdjęcie, które udało się wykonać

Kliknij tu żeby przejść do zakupu pełnej książki

Zdążyłam już wspomnieć, że sama też się z tą wiedzą nie urodziłam i był taki czas, kiedy poświęcałam więcej uwagi i zaangażowania osobnikom, które akurat miałam pod opieką, a kwestie całej populacji były dla mnie marginalne. Kiedy dojrzałam do podjęcia decyzji o tym, że nie chcę już pośrednio przykładać ręki do niekończącego się problemu bezdomności kotów, dołożyłam wszelkich starań, by poznać temat zarówno od strony suchych danych liczbowych, jak i zagadnień etycznych właśnie. I zaznaczam, a zaznaczać pewnie będę musiała do końca życia, co i tak nie przekona niektórych, że nie jestem bezwzględną morderczynią: nikt nie lubi decydować o kastracjach aborcyjnych i eutanazjach ślepych miotów. Nikomu to nie sprawia przyjemności. To jest wybór mniejszego zła – ale nadal zła, bo oznacza to, że spada na nas w pewnym sensie odpowiedzialność za ocenę wartości życia. Kiedy szukałam pracy, to wakat Pana Boga był akurat zajęty, nie jestem już zainteresowana. Pocieszeniem i wsparciem, choć niewielkim, jest za to poziom wiedzy, jaki mamy na temat anatomii i fizjologii kotów. Podsumowując, należy zaufać nauce i działać zgodnie z aktualnym stanem wiedzy i poszanowaniem dla zapisów prawa.

Eutanazja ślepych miotów, czyli kociąt, które jeszcze nie otworzyły oczu po narodzinach, jest zgodna z prawem i etyką lekarską jako jedno z narzędzi ograniczania bezdomności, między innymi ze względu na stadium rozwoju i towarzyszące mu czynniki. Nowo narodzone kocięta nie widzą i nie słyszą – mają skleione powieki i zamknięte kanały uszne. Dysponują słabo rozwiniętym układem nerwowym i niewiele czują. Kierują się głównie węchem, by zlokalizować źródło pokarmu, czyli listwę mleczną matki. Nie są w stanie samodzielnie utrzymać temperatury. Ze względu na te czynniki okres do momentu otwarcia oczu traktuje się umownie jako „przedłużenie ciąży”, bo kocięta są nadal całkowicie zależne od matki i rejestrują niewiele bodźców. Mimo to należy im się pełny szacunek i odpowiednie traktowanie podczas procesu eutanazji. Nie wiercie w krwawe historyjki o „wbijaniu igły w serce”, snute przez osoby, które w ten sposób tłumaczą swoje decyzje o odchowiwaniu ślepych miotów. Owszem, eutanazja poprzez podanie preparatu prosto w mięsień sercowy jest możliwa, ale każda eutanazja, bez względu na drogę podania barbituranów, które zatrzymują akcję serca, powinna być poprzedzona podaniem premedykacji, po której zwierzę zapada w głęboki sen i nic nie czuje. Jeśli jesteście świadkami eutanazji bez uprzedniego podania premedykacji (z tego, co wiem, jednostkowo, ale nadal się to zdarza!), czym prędzej zgłóście lekarza weterynarii do Okręgowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Prawidłowy przebieg eutanazji zakłada podanie premedykacji, upewnienie się, że zwierzę jest w głębokim śnie, a następnie podanie preparatu jedną z dostępnych dróg: najczęściej dożylną i dootrzewnową, czasami dosercową.

U osesków najczęściej stosuje się eutanazję dootrzewnową, ze względu na trudno dostępne naczynia krwionośne, co utrudnia wprowadzenie wenflonu, zaś eutanazja dosercowa stosowana jest zazwyczaj, gdy zwierzę znacząco cierpi i kluczowe jest jak najszybsze działanie substancji. Bez względu na drogę podania zwierzę w momencie śmierci powinno być nieprzytomne i pozbawione uczucia.

Sytuacja jest odrobinę lepsza w przypadku kastracji aborcyjnych, choć i tutaj znajdują się obrońcy życia poczętego. Zanim jednak przejdziemy do meritum, przypomnijmy sobie, czym się różni kastracja od sterylizacji. Określenia te często są stosowane wymiennie, jednak dotyczą zupełnie innych zabiegów. Sterylizacja to pozbawienie płodności przez podwiązanie jajowodów lub nasieniowodów, zaś kastracja – usunięcie gonad płciowych, czyli jajników wraz z macicą u samic i jąder u samców. Oznacza to więc, że nomenklatura jest zależna od rodzaju zabiegu, nie zaś od płci zwierzęcia – często bowiem mówi się o sterylizacji samic i kastracji samców, więc jeśli nie macie pewności, jakiemu zabiegowi zostanie poddany wasz Pimpek albo wasza Czika, poproście o informację opisową.

Kastracja aborcyjna to zabieg operacyjny, przebiegający w pełnej narkozie, podczas którego usuwa się zarówno gonady płciowe, jak i płody. U zwierząt jest możliwa do ostatniego dnia ciąży, więc jeśli lekarz weterynarii deklaruje, że nie podejmie się zabiegu ze względu na etap rozwoju płodów – warto poszukać innego gabinetu. To samo dotyczy usypiania ślepych miotów – niestety, istnieją lecznice, w których lekarze odmawiają eutanazji, powołując się na własne sumienie. Co gorsza – przyjmują kocięta na eutanazję i wbrew temu, co zadeklarowali i za co przyjęli płatność (co wraz z opisem procedury powinno być odnotowane w karcie wizyty), nie usypiają miotu, a potem chwalą się tym bohaterskim czynem w swoich mediach społecznościowych, choć cały proceder od początku do końca to zwykłe łamanie umowy, a więc łamanie prawa. Niestety, nie zmyśliłam tej historii.

Kastracja aborcyjna z prawidłowym przebiegiem oznacza, że płody zostały poddane anestezji wraz z matką i nie odczuwają bólu. W tym przypadku również podaje się dawkę barbituranów, zapewniającą zatrzymanie akcji serca, najczęściej dootrzewnowo, po wyjęciu płodów z pęcherza płodowego. Po zabiegu kotka przechodzi podobny proces rekonwalescencji jak po zwykłej kastracji.

Argumentem, który często pada ze strony przeciwników kastracji aborcyjnych i eutanazji ślepych miotów, jest rzekome cierpienie kotki po utracie młodych. Przypisywanie jej takich samych przeżyć, jakie sięgają człowieka, gdy straci dziecko, to zbędna i bardzo szkodliwa antropomorfizacja – obecna w narracji o zwierzętach domowych niezwykle często

„Kłaki w kawie” – Magdalena Jaźwińska

Fragment udostępniony za zgodą autorki i wydawnictwa w celach edukacyjnych.

Upzejmie prosimy o udostępnianie w tejże formie, bez zmian.



Chwile przed pożegnaniem

Kliknij tu żeby przejść do zakupu pełnej książki



i zazwyczaj niosąca negatywne dla rzeczonych zwierząt skutki. Samica kota nie jest świadoma swojej ciąży. Dopiero tuż przed rozwiązaniem instynkt nakazuje jej szukać bezpiecznego miejsca, w którym urodzi. Wszystko, co związane z zajmowaniem się młodymi, również jest kwestią zwierzęcych instynktów, a nie zbioru przemyśleń i osobistych przekonań. Kotka po kastracji aborcyjnej nawet nie wie, że kiedykolwiek była w ciąży, zaś w przypadku odłączenia od niej ślepego miotu w celu eutanazji dość szybko dochodzi do siebie przy wsparciu farmakologicznym, które uspokaja hormony i pomaga w zatrzymaniu laktacji. Gdy zapach kociąt też zniknie – zapomina, że kiedykolwiek miała potomstwo, nie rozmyśla, nie rozpamiętuje i żyje sobie dalej swoim kocim życiem. Zdecydowanie zdrowszym i szczęśliwszym, bo ciężko mówić o dobrym przygotowaniu do ciąży i karmienia w przypadku bezdomnej kotki, która powiła młode w krzakach, rowie albo w starej piwnicy, gdzie grasujące szczury bardzo chętnie posilą się nowo narodzonymi kociętami, jeśli tylko matka spuści je z oka, żeby samej coś w końcu zjeść.

Między bajki można także włożyć wierzenia, że każda kotka i suka musi mieć młode ze względu na rzekomy dobroczynny wpływ tego faktu na psychikę. To samo dotyczy ogółu procesu rozmnażania i przekonanie, że zwierzęta „też powinny zaznać przyjemności”, podczas gdy stosunkowi płciowemu u kotów bliżej do gwałtu. Żeby tego było mało – kocie penisy mają kolce, by jak najskuteczniej pozbyć się nasienia innych samców z pochwy samicy, która podczas jednej rui może zajść w ciążę z kilkoma różnymi osobnikami. Podsumowując, markiz de Sade byłby dumny.

Kiedykolwiek zdarza mi się poruszać te zagadnienia, dopada mnie frustracja i złość – co pewnie da się wyczuć nawet przez papier – ale też bezsilność i smutek. Bezsilność, bo wiem, że każde działanie ograniczające bezdomność to kropla w morzu, ale trzymam się jak amuletu z różowego kwarcu i turmalinu myśli, że przecież morze składa się z takich kropel. Smutek, bo żadna nauka, etyka, fakty, liczby i statystyki nie sprawią, że moje serce zamieni się w bryłę lodu, a ja przestanę płakać, kiedy kolejny raz będę żegnać niewinne stworzenie, które nie zdążyło zaznać życia – poza tym, że nie powinno się w ogóle urodzić – bo zawiedliśmy jako ludzie.